

Córka swego ojca

D.G. Laderoute

Gdzieś na Cesarskim Gościńcu...

Daidoji Nerishma rozgarniał gęste krzewy na poboczu drogi, którą powoli przetaczała się ochraniana przez niego karawana handlowa Klanu Żurawia. Pomimo tupotu ciężkich kopyt wołów oraz skrzypienia i jęków ciągniętych przez nie wozów, wyładowanych workami ryżu, zdawało mu się, że usłyszał i zobaczył coś podejrzanego... i nagle instynktownie się uchylił, a strzała, która miała ugodzić go w twarz wbiła się, drżąc, w wór ziarna. Samuraj błyskawicznie odzyskał równowagę i uniósł włócznię o potrójnym grocie.

– Zasadzka! Do broni!

Z krzaków wyskoczyli ubrani w łachmany bandyci i nagle Nerishma znalazł się w ogniu walki, odpierając ataki dwóch – nie, trzech napastników, uzbrojonych w chłopski oręż. Zapamiętałe parował ciosy i wyprowadzał własne, wirując wśród pyłu, stali i potu.

Nagle błysnęło srebro i gardło jednego z bandytów przecięła gładko długa *naginata*. Chwilę później pod jej ciosem padł drugi napastnik. Nerishma wbił włócznię w brzuch trzeciego i zobaczył, że mija go postać w ciemnym płaszczu i kapturze, przytrzymywanym przez stożkowaty, słomiany kapelusz. Zwalniając kroku, tajemniczy wojownik – chyba inny strażnik karawany – rozpołowił gładkim ciosem *naginaty* kolejnego rozbójnika. Po kilku kolejnych krokach odesłał na tamten świat następnego, i jeszcze jednego.

Na całej długości karawany strażnicy odpierali atak bandy, powoli biorąc górę nad napastnikami. Nerishma mocniej chwycił włócznię i ruszył za zakapturzonym samurajem, gotów chronić osobę, która właśnie uratowała mu życie. Dogonił go akurat, kiedy ten stanął naprzeciwko szczupłego rozbójnika uzbrojonego w samurajskie miecze, dzierżącego *katanę* w prawej i *wakizashi* w lewej dłoni. Na kimonie nie miał *monów* rodziny ani żadnych innych znaków, był więc pewnie roninem i przywódcą rabusiów.

Nerishma podbiegł do zakapturzonego wojownika, który sam wyglądał na ronina, wynajętego do ochrony karawany – ale ten zagroził mu drogę ociekającą krwią *naginatą*. Jednocześnie spod kaptura dobiegł zdecydowany kobiecy głos:

– Ci kupcy mają prawo podróżować cesarskim gościńcem! Jak śmiecie nas atakować!

Ronin uniósł miecze.

– Moi ludzie i ich rodziny przymierają głodem. Niech ryż, który wieziecie, napełni ich brzuchy zamiast cesarskich magazynów. Tak musi być.

– Z pewnością nie tobie o tym decydować. A głód nie usprawiedliwia waszego haniebnego zachowania, które ukarać można jedynie śmiercią.



– Śmierć czeka nas wszystkich – odparł ronin, przyjmując postawę, którą Nerishma rozpoznał jako *niten*, sztukę walki dwoma mieczami popularną wśród samurajów Klanu Smoka. Ponownie wyrwał się naprzód, by pomóc w walce z tym pobawionym honoru psem, i znów drogę zagroziła mu naginata. Tym razem zakapturzona postać odwróciła się do niego.

Spod kaptura wyrzała okolona śnieżnobiałymi włosami, alabastrowa twarz, lśniąca zjawiskowym pięknem. Nerishma rozpoznał ją natychmiast i błyskawicznie odstąpił.

Przed nim stała Doji Hotaru, Czempion Klanu Żurawia, jego seniorka i władczyni.

Daidoji zaczął giąć się w ukłonie, ale Hotaru powstrzymała go ruchem głowy.

– Utrzymaj postawę, samurai-san, ale odstęp. Doceniam, że chcesz mi pomóc, ale tę sprawę załatwię sama.

– Oczywiście, Doji-ue. Jak każesz.

Wyprostował się i zamarł, choć jego serce rwało się do walki u boku władczyni, mimo jej wyraźnego zakazu i własnego bezbrzeżnego zdumienia. Czempion podróżowała z karawaną już jakiś czas, ukrywając tożsamość pod szeroką szatą z kapturem. Ale dlaczego? I czemu chce potraktować z szacunkiem tego niegodnego ronina, który w Niebiańskim Porządku zajmował pozycję o tyle niższą, że równie dobrze mógł być prawdziwym psem? Nerishma był zwykłym samurajem i nie zamierzał kwestionować decyzji swojej pani. Odstąpił zatem.

Hotaru odwróciła się tymczasem do ronina i uniosła naginatę. Przeciwnik skłonił się, a ona odwzajemniła ukłon. Po chwili bandyta skoczył ku niej gwałtownie jak płomień. Hotaru uchyliła się i uderzyła znacznie dłuższą naginatą, zmuszając przeciwnika do przerwania natarcia. Natychmiast odzyskał werwę i znalazł się wewnątrz kręgu, który zataczało ostrze Hotaru. O włos uniknęła jego katany, ale wakizashi płytko zacięło ją w ramię. Nerishma jęknął i mimowolnie postąpił pół kroku do przodu.

Utrzymaj postawę, samurai-san.

Nerishma rozdarły nagle przeciwne instynkty – ratować swoją panią czy posłuchać jej rozkazu? Zaciskając szczęki, pozostał posłuszny.

Ronin uderzał raz za razem, a Hotaru była jak woda, płynnymi ruchami unikając ciosów. Nerishma lękał się jednak, że czempion nie zdoła zyskać inicjatywy...

Wtem uderzyła, z szybkością i zajadłością ognia, ale lekkością powietrza. Nerishma zrozumiał, że tylko zwodziła przeciwnika, prowokując go do najzacieklejszych ciosów, by odkryć, jak atakuje i jak się broni. I że wszystko trwało zaledwie kilka sekund, choć dla niego rozciągnęły się w całe minuty.

Ronin cofał się, rozpaczliwie próbując odpierać uderzenia wirującej naginaty. Nagle znalazł lukę w obronie Hotaru i błyskawicznie ją wykorzystał. Ale to był tylko podstęp, dzięki któremu sam się odsłonił. Czempion ugodziła go w ramię, tnąc ciało aż do przeciwnego obojczyka. Ronin runął, obficie brocząc krwią i z rozpaczą łapiąc powietrze, które nie mogło dosięgnąć płuc. Hotaru miękkim ruchem zdjęła mu głowę z karku.



Nerishma czekał, aż jego władczyni odwróci się od całej sprawy, ale zamarła, wpatrując się w zabitego przeciwnika. Czyżby odniosła ranę poważniejszą, niż sądził? Odważył się zabrać głos.

– Doji-ue, jestem na twoje usługi, jeżeli potrzebujesz...

– Nie – odparła, strząsając krew z ostrza naginaty i spoglądając na zranione ramię. – Zdarzało mi się kończyć treningi z Toshimoko-sensei w gorszym stanie.

Powiodła spojrzeniem wzdłuż karawany, a potem znów zwróciła się do Nerishma.

– Reszta bandytów ucieka. Zabierz miecze ronina, Daidoji-san, na wypadek, gdyby zgłosił się po nie godny krewniak. Potem wrócimy do karawany i spokojnie podejmiemy podróż do Otosan Uchi.

– Hai, Doji-ue – skłonił się Nerishma.

Rozkazała, więc posłuchał. Ale udawanie przez resztę podróży, że jego własna czempion nie idzie raptem o kilka kroków dalej, przyszło mu z najwyższą trudnością.



Z pokojów, które jej siostra zajmowała w Cesarskim Pałacu, roztaczał się oszałamiający widok. Ogrody nienagannie dostosowano do pory roku i intensywność łąki drobnych kwiatuszków o barwie fuksji doskonale kontrastował z mleczną bielą i jasnym fioletem wistarii. Pierwsze pąki róż harmonizowały szkarłat i żółć.

Było niemal tak pięknie, jak w ogrodach Dzielnicy Chisei, gdzie znajdowało się przedstawicielstwo Klanu Żurawia. Niemal, ale nie równie, bo kilka róż źle dopasowano, zaburzając harmonię kolorów. To drobne

potknięcie, którego nie zauważyłaby większość samurajów, ale nie mogłoby się zdarzyć w Cudownych Ogrodach Kyūden Doji. A to one stanowiły niedościgły wzór, który reszta Cesarstwa zawsze będzie naśladować i nigdy nie zdoła mu dorównać – nawet tu, w Cesarskiej Stolicy.

Kyūden Doji. Hotaru dotknęła okiennicy, ale straciła z oczu ogrody poniżej. Zamiast tego, przed oczyma zamajaczyła jej wizja pradowej siedziby władców Klanu Żurawia, pałac z białego kamienia, który z nienaganną gracją wyrasta ze skał ponad Morzem Pani Słońce. O ich podnóże niestrudzenie rozbijają się fale, a powietrze wypełnia równy rytm...

Skały, z których rzuciła się jej matka. Fale, które ją połknęły i zabrały na zawsze. Doprowadził ją do tego ojciec, Doji Satsume...

Hotaru mocno ścisnęła okiennicę, a bieg jej myśli znów się zmienił. Doji Satsume przez długie lata uparcie trwał na stanowisku przywódcy klanu, chociaż pełnił też funkcję Szmaragdowego Czempiona: osobistego obrońcy Cesarza, dowódcy Cesarskich Legionów i najwyższego stróża

prawa w całym Rokuganie. W końcu jednak z ociąganiem przekazał jej władzę, ulegając naleganiom swoich szwagrów, Kakity Toshimoko i Kakity Yoshiego. A teraz, kiedy całe Cesarstwo potrzebowało Szmaragdowego Czempiona, nagle umarł.

Zza jej pleców dobiegł trzask i Hotaru odwróciła głowę. Pomiędzy doskonale dobranymi papierowymi parawanami *shōji* stała Doji Shizue, karcąc spojrzeniem swojego kota, Fumio, który właśnie strącił ze stolika zwój. Wspierając się na lasce, Shizue odłożyła dokument na miejsce i poprawiła kwietną *ikebanę*, którą kot najwyraźniej też przekrzywił. Hotaru nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Komnata jej siostry była absolutnie doskonała. Począwszy od polerowanej podłogi z tekowego drewna, sprowadzonego z dalekich Wysp Korzennych i Jedwabnych, a skończywszy na serii malowanych szybkimi pociągnięciami pędzla obrazach *sumi-e* na ścianach, wszystko było tu absolutnie na swoim miejscu. Więc jakże mogłaby znieść nieco przekrzywiony pęk róży?

Tymczasem Shizue pokuśtykała do okna, przy którym stała Hotaru, wystukując równy rytm laską.

– Cóż takiego widzisz, Doji-ue?

Hotaru ukryła burzę emocji.

– Rzecz jasna, ogrody, jaśniejące w blasku Pani Słońce. I nie musisz oficjalnie tytułować mnie -ue, siostrze. Nie kiedy jesteście same – dodała, udając zniecierpliwienie.

– Jeżeli protokół stanowi drugą naturę mieszkańców zamków Żurawia, Doji-ue, w tym miejscu zmienia się w naturę pierwszą. W każdym razie... czy to wszystko, co widać z mojego okna?

Uśmiech znikł z twarzy Czempion Żurawia, gdy uniosła wzrok ponad ogrody, ponad mury pałacu i stłoczone za nim dachy miasta, na Równinę Osari, malującą się złotem na horyzoncie. Stąd nie było widać krwi, którą Żuraw przelewał w niekończącej się wojnie z Klanem Lwa, ale wiedziała, że plami tamtą ziemię, zastygając w cieple kończącej się wiosny. Przez chwilę myślała, by odpowiedzieć „tak, tylko tyle”, ale w końcu odrzekła:

– Nie. Widzę też czarne chmury, gromadzące się nad Cesarstwem.

– Atak bandytów, nawet tak blisko Cesarskiej Stolicy, nie oznacza chyba jeszcze zagrożenia dla całego państwa.

Hotaru dotknęła rękawa kimona, czując bandaż ukryty pod błękitnym jedwabiem haftowanym w białe żurawie. *Shugenja* Seppun zaproponował modlitwę do *kami* Wody, by zagoiły ranę, ale odmówiła. Jak mówiła żołnierzowi Daidoji, który był świadkiem jej starcia z roninem, odnosiła gorsze rany w czasie treningu z Kakita Toshimoko, swoim wujem i starym, niesfornym sensei, i wtedy też wystarczał jej opatrunek. Ten ronin. Był bandytą i zasłużył na śmierć, ale...

Hotaru wbrew sobie rozumiała przynajmniej częściowo jego motywację. Trzy lata temu w wybrzeże Żurawia uderzyło druzgocące tsunami, niszcząc część najżyźniejszych pól uprawnych Klanu. Nikt nie wiedział, kiedy ziemia w ogóle zacznie rodzić ryż, nie mówiąc nawet o obfitości, do której Klan Żurawia przywykł. Lud głodował i wedle wszystkich znaków długo jeszcze miał cierpieć głód.



Shizue zmarszczyła czoło.

– Naprawdę dręczą cię złe myśli, prawda?

– Ronin, który stał na czele bandytów, miał swój honor. Chciał zdobyć żywność dla swoich ludzi i ich rodzin. Dlatego dałam mu śmierć samuraja, zabijając go w walce.

– Musisz mi o tym dokładnie opowiedzieć. Jestem przecież oficjalną bajarką Cesarskiego Dworu, zawsze głodną nowych historii. Tym razem zabawię wszystkich i przysporzę ci przy tym chwały.

– Tobie tylko opowiadanie w głowie – powiedziała Hotaru, potrząsając głową. – Ale masz rację. Jeden atak bandytów nie zagraża całemu Cesarstwu. Chyba że bandyci to zwyczajni chłopci, którzy inaczej nie mogą się wykarmić.

Ponownie dotknęła bandaża.

– Zresztą, klęska głodu to nie wszystko. Nie widać końca naszego sporu z Lwem o Toshi Ranbo. Właściwie, muszę tam wkrótce pojechać i ocenić sytuację na miejscu. Tymczasem z północy dochodzą wieści, że Smok zмага się z rosnącą szybko sektą heretyków, a my nijak nie możemy mu pomóc. Na południu, Krab z coraz większym trudem broni Muru Cieśli, ale i dla niego nic nie możemy zrobić. W dodatku każdego dnia Skorpion umacnia wpływy na Dworze Cesar skim...

Zmitygowała się.

– Ale przecież – ciągnęła, – Cesarstwo zawsze gnębią jakieś problemy, czyż nie? Najpewniej tylko nie przywykłam jeszcze do roli czempion klanu.

Naginata Hotaru zakreśliła ostatni łuk kata zwanego Uderzeniem Jednego Ostrza i znieruchomiała. Dziewczyna przyjęła postawę. Stojący pod nieodległym drzewem wiśni Kakita Toshimoko pokiwał z uznaniem głową i już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale uprzedził go Doji Satsume.

– Bardzo dobrze, córko.

Hotaru skłoniła się.

– Dziękuję, ojcze.

– Nie dziękuj – odrzekł Satsume z kamienną twarzą. – „Bardzo dobrze” to zaledwie przystanek w drodze do doskonałości, miejsce, które trzeba opuścić jak najszybciej, zamiast się w nim rozsiadać. A ty, Hotaru, najwyraźniej zamieszkałaś w nim na stałe. Pewnego dnia staniesz na czele klanu. Jeżeli twoje panowanie będzie zaledwie bardzo dobre, zawiedziesz.

To było ile, półtora roku temu? A więc ledwie kilka miesięcy nim Satsume zrezygnował z pozycji Czempiona Żurawia, przekazując ją Hotaru. Potem nigdy nie skomentował tego, jak rządzi klanem, nie powiedział nawet, że jest zaledwie bardzo dobra. A teraz był martwy.

Shizue wsparła się ciężko na lasce.

– Jeżeli wybaczysz mi śmiałość – powiedziała, – zgodzę się, że twój stosunkowy brak doświadczenia może stanowić niedogodność. Weźmy tę podróż do stolicy. Zgadzam się, była ekscytująca, ale dlaczego wędrowałaś z karawaną zamiast wyruszyć oficjalnie, z należną ci świtą? I to potajemnie?





Doji Hotaru, niezłomna Czempion Klanu Żurawia



– To przez tych bandytów sekret się wydał, prawda? – odparła Hotaru, z lekceważeniem machając dłonią. – Chciałam przyjechać do Otosan Uchi dyskretnie, by dowiedzieć się czegoś o śmierci Satsume, zanim połknie mnie dworski ceremoniał.

– Śmiało, może nawet zuchwałe posunięcie. Ojciec nigdy by tak nie postąpił. Podejrzewam, że właśnie dlatego to zrobiłaś.

Hotaru znów odwróciła się do okna, a Shizue ciągnęła:

– Ale jakbyś nie przybyła, i tak zderzysz się ze śledztwem prowadzonym przez Szmaragdowych Namiestników. Śmierć Szmaragdowego Czempiona to poważna sprawa.

– Być może, ale to już bez znaczenia. Nie mam innego wyboru, jak uwierzyć oficjalnej wersji, którą postanowią przedstawić.

Shizue pociągnęła nosem i zrobiła niemal niewidoczną poprawkę w układzie kolejnej ikebany, tym razem niedaleko okna.

– Wciąż jednak masz dostęp do kilku nie-tak-oficjalnych źródeł, a najważniejsze z nich właśnie przed tobą stoi. Gawędziarz musi przede wszystkim umieć słuchać.

– No dobrze, więc co usłyszało to nie-tak-oficjalne źródło?

– Że śmierć Satsume spowija całun tajemnicy. Wygląda na to, że po prostu... umarł. A to oczywiście sprawia, że pałac huczy od plotek i spekulacji.

– Jakichże?

– Niektórzy mówią, że wyrokiem Fortun powrócić musiał do Koła Karmy. Inni podejrzewają bardziej złowrogie przyczyny.

– To nie jedna z twoich bajek, Shizue – Hotaru zmrużyła oczy. – Przestań ubarwiać.

Shizue uśmiechnęła się tylko i znów dotknęła ikebany.

– Niestety, najczęściej mówi się inaczej. Że śmierć pana Satsume nie była ani naturalna, ani przypadkowa, za to otworzyła innym drogę do stanowiska Szmaragdowego Czempiona.

– Jeżeli potwierdzą to Szmaragdowi Namiestnicy, ktoś zapłaci krwią.

– Albo i wcześniej, jak chce nasz brat.

– To prawda, – westchnęła Hotaru. – Kuwanan-kun nie ma zamiaru czekać na wyniki śledztwa Namiestników i już domaga się krwi w obronie honoru klanu.

Shizue wsparła się na lasce

– Pan Satsume był jego, i naszym ojcem. Myślę, że chce bronić również honoru rodziny – przekrzywiła głowę. – Ty też, jak zgaduję?

Hotaru odwróciła się do okna.

– Śmierć Doji Satsume, Szmaragdowego Czempiona, to w istocie bardzo poważna sprawa. Umierając, pogrążył Cesarstwo w żałobie. Jeżeli okaże się, że go zamordowano, z pewnością poleje się krew, i to niemało. Być może wybuchnie wojna.

Zapatrzyła się na ogród poniżej.

– Natomiast śmierć Doji Satsume, naszego ojca... – przerwała, śledząc ruch karpi koi w sadzawce otoczonej przez wielobarwne hibiskusy – być może czyni zadość sprawiedliwości.



Minęła długa chwila, nim Shizue odpowiedziała.

– Właściwie, nasza matka odebrała sobie życie z własnego wyboru...

– Do którego nigdy nie powinno się jej zmuszać! – twarz Horatu wykrzywił gniew. – Ojciec równie dobrze mógł sam zepchnąć ją z klifu.

Przerwało jej miękkie pukanie. Shizue spojrzała na siostrę zaskoczona, po czym, kulejąc, podeszła do drzwi i rozsunała je. Na zewnątrz czekał służący, który natychmiast dotknął czołem podłogi i ustąpił na bok, robiąc komuś miejsce.

Gdy gość stanął w progu, oddech Hotaru przyspieszył. Bayushi Kachiko, Doradczyni Cesarza Rokuganu...

...i najpiękniejsza kobieta w Cesarstwie.

Hotaru zwalczyła potrzebę, by z uśmiechem rzucić się jej w objęcia. Zamiast tego złożyła ukłon. Shizue również się ukloniła, znacznie głębiej, niż przystoi kłaniać się osobie, która doradza samemu Cesarzowi. Jednocześnie obie siostry przybrały wystudiowane pozy formalnej uprzejmości.

– Bayushi Kachiko-dono – powiedziała Hotaru, – cóż za wspaiała niespodzianka. Cemuż zawdzięczamy honor wizyty najszlachetniejszej Cesarskiej Doradczyni?

Kachiko, ubrane w czern i szkarłat wcielenie niepojącego uroku, odwzajemniła ukłony.

– Jakże mogłabym nie złożyć wyrazów uszanowania czcigodnej Czempion Klanu Żurawia, gdy przybywa do Cesarskiej Stolicy?

Zamilkła na chwilę, podziwiając ikebany Shizue i jednym palcem od niechcenia muskając gałązkę gardenii, która w hanakotoba, języku kwiatów, oznacza „sekretną miłość”.

– Najwyraźniej doszło przy tym do poważnego naruszenia protokołu, za które uniżenie przepraszam. Nie powiadomiono nas oficjalnie, że przybędziesz do Otosan Uchi, a tym bardziej, że już jesteś na miejscu.

– To nie ma znaczenia – powiedziała Hotaru.

Oczy Kachiko lśniły spod okalającej je delikatnej maski, która poza tym odsłaniała jej idealne, porcelanowe rysy.

– Nonsens. Przyjmij zapewnienie, że winni zaniedbania poniosą stosowną karę, a w przyszłości będziesz witana z honorami należnymi czempionowi klanu.

Każdy ruch, każdy gest mówiącej starannie wykalkulowany. Kiedy szła, rozcięcie kimona *nieomal* skandalicznie odsłaniało jej nogi. Gdy chyliła głowę, odkrywała *prawie* niestosownie dużo ramienia. Bayushi Kachiko była żywą obietnicą, że za chwilę nastąpi coś więcej.

Hotaru przeniosła wzrok na siostrę.

– Shizue-san, czy pozwolisz, że nadużyję twojej gościnności, prosząc, byś na krótki czas użyczyła mi swojej komnaty?

– Oczywiście, Doji-ue. Dzięki temu zyskam wymówkę, by nacieszyć się ogrodem, nim Pani Słońce uda się na spoczynek. Fumio-chan, zachowuj się grzecznie.

Kot mrugnął do Shizue, po czym stracił na podłogę pędzel do pisania.



Shizue westchnęła, ukloniła się, odwróciła i wyszła z pokoju, zasuważąc za sobą drzwi.

Hotaru i Kachiko przez chwilę zachowywały dworską pozę, ale gdy kroki na korytarzu ucichły, ich twarze rozjaśnił ciepły uśmiech. Kachiko podeszła, ujęła dłonie Hotaru i już miała przemówić, gdy Czempion Żurawia sięgnęła ustami ku jej wargom.

Zawahała się jednak i zamarła, gdy nagle na myśl przyszedł jej mąż, przebywający w Shizuka Toshi, by zbadać sprawę ostatniego ataku piratów i dowiedzieć więcej o ich herszcie, niejakim Yoritomo. Powstrzymała się i tylko spojrzała w czarne oczy towarzyszek.

Przez chwilę trwały w ciszy. *Na pewno słyszy teraz, jak szybko i mocno bije mi serce*, pomyślała Hotaru. W końcu Kachiko odezwała się.

– Hotaru, co to ma znaczyć, że zakradasz się do miasta cichcem? Czyżbyś próbowała mnie unikać? – z przesadą udała podejrzliwość.

– Oczywiście, że nie. Chciałam mieć tylko trochę czasu dla siebie, zanim wszystkie konieczne ceremonie otulą mnie jak duszące warstwy jedwabiu.

Kachiko puściła jej dłonie

– A czemuż to?

Tym razem to Hotaru uśmiechnęła się szelmowsko.

– Może zamiast cię unikać, miałam nadzieję spędzić z tobą trochę czasu?

Brwi Doradczyni uniosły się nad maską.

– To z pewnością wykonalne. Właściwie, musisz odwiedzić mnie dzisiejszego wieczora. Właśnie dostarczono mi z Ryoko Owari Toshi sake tak wyśmienitą, że zaskoczy nawet wyrobione podniebienie władczyni Klanu Żurawia.

– Nie mogę się doczekać.

Minęła chwila i Kachiko odsunęła się, przyjmując bardziej oficjalną pozę.

– Jakkolwiek schlebia mi myśl, że zakradłaś się do Otosan Uchi tylko po to, żeby się ze mną zabawić, to nie jedyny powód twojej niewczesnej dyskrecji, prawda? Myślę, że chciałaś wykorzystać te kilka chwil anonimowości by poznać nieubarwioną prawdę o śmierci Pana Satsume.

– A zatem mój plan był oczywisty... i najwyraźniej niezbyt dobry.

– W żadnym wypadku. Gdybyś nie wplątała się w nieprzystojną walkę



z bandytami na gościńcu, udałooby ci się uniknąć uwagi.

Hotaru uśmiechnęła się krzywo. Kachiko nie bez powodu nazywano Panią Tajemnic.

– Doprawdy?

– Przez jakiś czas. Oczywiście w końcu dowiaduję się o wszystkim, co zaszło w mieście, ale przecież nie natychmiast – twarz Kachiko spoważniała. – A co do Pana Satsume, przyjmij moje najszczerze kondolencje, Hotaru. Był wielkim człowiekiem, honorowym i lojalnym sługą Cesarstwa. Będzie go nam brakowało.

Hotaru chciała udać rozpacz, chciała jej nawet *doświadczyć*, ale potrafiła myśleć tylko o skałach pod Kyūden Doji. W końcu wyksztusiła:

– Będziemy za nim tęsknić.

Kachiko zmrużyła oczy, słysząc bezbarwny ton kochanki.

– Sama dobrze wiem, jak trudne stosunki mogą łączyć ojca i córkę. Ale, jeżeli mogę sobie pozwolić: Pan Satsume umarł, Hotaru. Źle, jeżeli twoja niechęć przeżyje go o długi czas.

Hotaru zapatrzyła się na jeden z parawanów Shizue, podziwiając wymalowane na nim góry na tle czerwono zachodzącego słońca.

– Nie przeczę, wciąż czuję do niego żal. Ale to nie wszystko. Umarł w... niepokojących okolicznościach.

– Prawda. Wydaje mi się, że Szmaragdowi Namiestnicy wciąż prowadzą śledztwo. Być może zatem twój potajemny przyjazd odniósł jakiś skutek i dowiedziałas się czegoś, czego nie wiem?

Czempion Żurawia przeniosła wzrok na kota Fumio, który ułożył się na macie tatami obok pędzla, który tak dzielnie rozerwał na strzępy. Każda inna osoba mogłaby naprawdę obawiać się, że coś jej umknęło, albo martwić, czy aby jakiś sekret nie wychodzi właśnie na światło dzienne. Ale Bayushi Kachiko na pewno znała każdy najdrobniejszy szczegół dochodzenia.

...jego śmierć nie była ani naturalna, ani przypadkowa, za to otworzyła innym drogę do stanowiska Szmaragdowego Czempiona.

Brat Kachiko, Hametsu, daimyō rodziny Shosuro, uchodził za mistrza truciciela i z pewnością mógł sprawić, by ktoś po prostu umarł. A chociaż nie darzyli się z Kachiko szczególnie ciepłym uczuciem, oboje byli całkowicie lojalni wobec klanu.

... każdego dnia Skorpion umacnia wpływy na Dworze Cesarskim.

Oderwała wzrok od kota i zobaczyła, że Kachiko ją obserwuje. Powiedziała więc w końcu:

– Nie, nie dowiedziałam się niczego. Jak wszyscy, muszę czekać na ustalenia Szmaragdowych Namiestników.

Chwila milczenia, po której Kachiko skinęła głową.

– Oczywiście. A tymczasem, czy zamierzasz zostać w stolicy?

– Przez jakiś czas. Trzeba przygotować pogrzeb. Początkowo myślałam, by pochować go w Kyūden Doji, ale ceremonia w Otosan Uchi wydaje się bardziej odpowiednia.

– To niewątpliwie słuszny wybór. Jeżeli mogę ci jakoś pomóc, powiedz tylko słowo.



Hotaru ujęła dłoń Kachiko w obie ręce.

– Dziękuję. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

Kachiko nakryła drugą dłonią ręce Hotaru.

– Bardzo chciałabym zostać, ale muszę zająć się innymi sprawami. Spodziewam się jednak twojej wizyty wieczorem.

Hotaru nade wszystko pragnęła być z Kachiko *od razu*, ale tylko skłoniła głowę.

– Oczywiście.

– A zatem przekażę szczegóły przez służbę. Tymczasem... – przez chwilę jeszcze trzymała dłonie Hotaru, a potem puściła ją i podeszła do drzwi. Wymieniły formalne ukłony i odeszła.

Doji przez chwilę patrzyła na zamknięte drzwi. Wreszcie odwróciła się i podeszła do okna. Pani Słońce przesunęła się na nieboskłonie, więc gra światła i cieni przeobraziła ogród w zupełnie inne miejsce. Ale ponownie sięgnęła wzrokiem dalej, aż po horyzont. Jałowe i spustoszone pola ryżowe. Krew na Równinie Osari. Ciemność tężająca za Murem Cieśli. Herezja i rebelia.

Rokugan to Szmaragdowe Cesarstwo, ale ten szmaragd nie jest bez skazy. Żłobią go pęknięcia, na razie drobne, ale gotowe powiększyć się i pogłębić, aż cały klejnot rozpadnie się w pył.

